

PAULINA
WIADROWSKA

Nadal ją nosisz



Nadal ją nosisz © Paulina Wiadrowska
© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Pod redakcją: D.B. Foryś

Redakcja: Katarzyna Janasz

Korekta: Ewa Popielarz, Beata Sagan-Szendzielorz

Projekt okładki: Tomasz Banasik, D.B.Foryś

Skład: Marcin Halski

ISBN: 978-83-68177-36-7

ISBN E-BOOK: 978-83-68177-37-4

Wydanie pierwsze

Wojkowie 2024

Wydawnictwo Nie powiem

Email: redakcja@niepowiem.com.pl

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowie

Wersja papierowa dostępna na:

www.niepowiem.com.pl

Druk i oprawa:

OSDW Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

PAULINA
WIADROWSKA

Nadal ją nosisz

Wojkowice 2024

NIE
POWIEM





Część Pierwsza





Początek lata 2023

Karina

Z czym może się kojarzyć ta pora roku? Z wakacjami? Cemu nie. Z przyjemnymi wieczorami i popijaniem ze znajomymi chłodnego mohito, które uwielbiam? O tak. Nic nie zapowiadało, że właśnie o tej porze roku zmieni się moje życie. Słońce grzało niesamowicie, a ludzie dookoła biegali zaganiani, zajęci swoimi sprawami. Zdawali się nie dostrzegać uroków dnia. Ja też tamtego upalnego popołudnia wydawałam się zamyślona. Miałam przeczucie, że coś nade mną wisi. Znacie to? Kiedy czekacie na coś, co ma się wydarzyć, ale nie wiecie, kiedy to nastąpi? Możecie tylko cierpliwie czekać. Naprawdę frustrujące.

* * *

Wracam ze spotkania z przyjaciółką. Typowe pogaduszki o wszystkim i o niczym. Kobietom często przypisuje się plotkarstwo, zwłaszcza mężczyźni lubią stawiać taki zarzut. Nie zaprzeczę ani nie potwierdzę, ale jednego jestem pewna: rozmowa z przyjaciółką o głupotach potrafi zrelaksować, a przy okazji dostarczyć nieco informacji o aktualnych

sensacjach, co pozwala uniknąć ewentualnego faux pas. Przynajmniej ja tak uważam. Wciąż się uśmiecham na wspomnienie naszej popołudniowej kawy.

Telefon wibruje mi w torebce. Cholerka. Czy ta torebka jest bez dna? Idę przed siebie, nie zwracając uwagi na pie-szych wokół. Mam!

– O Boże! – Zderzam się nagle z twardym jak skała cia-łem. – Auć... Mógłby pan uważać, jak chodzi! – warczę, schylając się po telefon, który wypadł mi z dłoni i wylądował na chodniku.

Kretyn.

Żadnej reakcji. Podnoszę telefon, a gdy spoglądam przed siebie, w pierwszej chwili mam ochotę się roześmiać. Mikrosekundę później czuję chłód rozlewający się po całym moim ciele, i to pomimo słońca, którego żar jeszcze parę minut temu razem z Julką przeklinałyśmy.

Patrzymy na siebie dłuższą chwilę, nie wiedząc, jak zacząć.

– Nadal ją nosisz... – Kieruje wzrok na moją bransoletkę, którą dostałam od niego na samym początku naszego prawie trzyletniego związku.

Usiłuję przybrać obojętną minę.

– To tylko bransoletka, mam słabość do biżuterii.

Jego oczy jakby smutnieją, podczas gdy ja patrzę w nie odważnie, bez cienia zawahania. To tylko gra pozorów. Ale czego on się spodziewa? Przypadkowo wpadamy na siebie po pięciu latach i mam mu się rzucić na szyję? Po tym

wszystkim? Po tym koszmarze, który przeszedłam? Jeżeli tak myśli, to postradał zmysły.

– Wszystko u ciebie w porządku – stwierdza po dłuższej chwili przypatrywania mi się.

Cisza między nami jest dziwna. Nie rozumiem jej, więc pytam, czy u niego też wszystko dobrze.

– Tak. Chyba tak – odpowiada. – Cieszę się, że się spotka-
liśmy, nawet przypadkowo. – Posyła mi ledwo zauważalny
uśmiech. – Może... wyskoczymy gdzieś na kawę? Zmieniłaś
numer telefonu?

– Nie, nie zmieniłam – odpowiadam po szybkim wde-
chu. Czuję, jak puls mi przyśpiesza.

– To świetnie. Zadzwoń i się umówimy, bo pewnie
teraz się śpieszysz.

Nadal na mnie patrzy, jakby na coś czekał. Jakby chciał,
żebym powiedziała mu coś ważnego.

– To ja lecę, rzeczywiście się śpieszę. Cześć.

Zmuszam nogi, żeby ruszyły się z miejsca, chociaż przy-
chodzi mi to z wielkim trudem. Odwracam się szybko,
a następnie wtapiam się w tłum, żeby zniknąć mu z oczu.

Jadąc metrem, rozmyślałam o tym, co się wydarzyło.
Sklamałam. Ta bransoletka zawsze była dla mnie cenna.
I nadal jest, tak jak on kiedyś – do pewnego momentu
najważniejsza osoba w moim życiu. Ale teraz wszystko się
zmieniło. Teraz mam nowe życie, które z trudem zbudowa-
łam. Znów wyszłam na prostą. Mam mężczyznę, któ-
ry mnie kocha. Z wzajemnością. Prawda, Karina? Czy ja

staram się przekonać samą siebie? Przecież jest dobrze. Jeszcze dziesięć minut temu wszystko się układało. Jedno przypadkowe spotkanie nie przekreśli mi całego życia.

Oczekuję od siebie odpowiedzi, ale ta sytuacja ewidentnie wytrąciła mnie z równowagi. Już dawno pogodziłam się z tym, że nigdy go więcej nie zobaczę, choćby przypadkiem. Po co chce się ze mną umówić? Żeby sprawdzić, czy nie zepsułam sobie przez niego życia? To chore.

Mimowolnie kieruję wzrok na stojącą obok parę. Chłopak trzyma dłoń dziewczyny, która śmieje się cicho. Nagle zbliża się do niej, po czym składa na jej ustach długi, namiętny pocałunek. To piękne. Nie interesuje ich oburzenie innych pasażerów w przestrzeni publicznej, jaką jest komunikacja miejska. Ta dwójka żyje chwilą.

Przypomina mi to jego i mnie kiedyś. Beztroscy i spragnieni wyzwań, jakie stawiało przed nami życie. Nie baliśmy się przeszkód. Myślałam, że miłością można przenosić góry. Wierzyłam w to z całego serca. Ale potem dorosłam, a życie zweryfikowało te młodzińcze mrzonki.

Czuję znajome pieczenie pod powiekami. Przykładam dłonie do oczu, by jednym ruchem wytrzeć napływające łzy. Przewracam oczami i szybko wysiadam z metra.

* * *

Wchodzę do mieszkania. Staram się zachowywać, jakbym wróciła normalnie po pracy. Ale już pierwsze słowa

Michała uświadamiają mi, że to spotkanie zrobiło na mnie wrażenie.

– Kupiłaś ciasto i jakieś warzywka, żeby zrobić tartę, skarbie?

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią, ale nie, nie będę kłamać. Przynajmniej nie na początku.

– Zapomniałam – odpowiadam sucho. – Zaraz pójde. – Nie wiem, czemu mówię to takim tonem, przecież Michał w niczym nie zawinił. Muszę się ogarnąć.

– Nie trzeba. Ja to załatwię.

Wchodzi do łazienki, gdy myję ręce. Obejmuje mnie w pasie, dając mi buziaka w szyję.

– A dzwoniłaś do swojej mamy? Miałaś powiedzieć, że przyjedziemy do nich w sobotę wcześniej.

Cholera. Co się ze mną dzieje?! Zapomniałam na śmierć.

– Tak – tym razem kłamię. – Nie mają z tym problemu. – Wysilałam się na uśmiech. – Pójdiesz po warzywa?

– Jasne. – Całuje mnie, ale zaraz pyta: – Ciężki dzień w pracy?

– Oj tak – stwierdzam z przekonaniem, ukrywając przed nim oczy, które zawsze mnie zdradzają.

Zostaję sama w domu. Padam na kanapę, kiedy przychodzi SMS.

„Spotkajmy się jutro o dwudziestej w naszym miejscu. Antoni”.

Z niewiadomych przyczyn serce mi przyśpiesza, a przecież nie powinno, bo umarło dla niego dobrych pięć lat temu...

Antoni

Leżę na łóżku. Trzymam w ręce telefon, czekając na wiadomość od Kariny. Pomimo że non stop gapię się w ekran, mogłem przecież nie zauważyć SMS-a...

Co ty wyprawiasz, stary? Znów chcesz namieszać w jej życiu? Nie chcę mieszać, ale dziś, kiedy zobaczyłem ją na ulicy, nie mogłem się oprzeć, żeby jej nie zaczepić. Wyglądała na zszokowaną. Na każde moje pytanie odpowiadała, kłamiąc mi prosto w oczy. Poczułem, że zbudowała potężny mur wokół serca, by pokazać mi, że nauczyła się oszukiwać. Żeby nie zostać zranioną ponownie, tak jak przeze mnie pięć lat temu. Tyle się od tamtej chwili pozmieniało. Ja się zmieniłem.

Wstaję z łóżka, aby dolać sobie whisky. Upijam łyk, gdy mój telefon wibruje na stoliku nocnym. Momentalnie odkładam szklankę. Podbiegam do łóżka.

„Dobrze. Tylko bez spóźnień ;)”.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Zdaję sobie sprawę, że jutrzejsze spotkanie nie będzie łatwe, zacznie się gra pozorów, ale cieszę się, że znów ją zobaczę. Odkąd się rozstaliśmy, regularnie sprawdzałem jej Instagram i konto na Facebooku. To chore, ale chciałem wiedzieć, co u niej, czy sobie radzi. A teraz, gdy los daje nam szansę, nie mogę tego zaprzepaścić. Po prostu nie potrafię przejść obok niej obojętnie.

Walentynki 2016

Karina

Szykowałam się na wieczór niespodzianek, który przygotował dla mnie Janek – mój przyjaciel, a nie chłopak. To smutne, ale od pewnego czasu nie potrafiliśmy się dogadać z Antonim. Kłóciliśmy się o byle głupoty, ale kochałam go ponad życie. Miałam tego dnia tylko jeden cel. Pokazać mu, że nie chcę już cały czas siedzieć w domu i że musimy popracować nieco nad „iskrzeniem”, bo powoli zanikało, a my się wypalaliśmy. Jak chciałam to zrobić? Poprzez story na Snapchacie. Wszystko przemyślałam i głęboko wierzyłam, że dzięki tej cudownej aplikacji się uda.

Około godziny osiemnastej spotkałam się z Jankiem.

– Cześć, piękna! – krzyknął, biegnąc w moim kierunku.

– Cześć. – Przytuliłam go mocno. – To gdzie idziemy najpierw?

Było niesamowicie zimno, a ja na sobie miałam tylko sukienkę.

– Trochę cierpliwości. Zaraz będziemy na miejscu – odpowiedział, puszczając mi oko i szeroko się uśmiechając.

W końcu dotarliśmy na Nowy Świat. Weszliśmy do budynku, gdzie – jak się okazało – organizowano różne

koncerty, od muzyki Mozarta po Chopina. Mieliśmy najlepsze miejsca. No, postarał się chłopak. Próbowalam się skupić na tym, jak starszy pan gra i opowiada o życiu Fryderyka, jednak było mi ciężko. Myśli płynęły gdzie indziej. Czułam na sobie wzrok Janka, więc siliłam się na uśmiech. Owszem, pianista grał pięknie, ale ja cały czas się zastanawiałam, czy Antek zobaczył moje story. Wiem, to dziecinne, ale nie miałam innego wyjścia. Jakoś musiałam do niego dotrzeć, a nie mieliśmy ze sobą kontaktu od tygodnia. Trochę mnie to martwiło, ale nie zamierzałam odzywać się pierwsza. Nie było takiej możliwości.

Po koncercie Janek nawet nie musiał mnie pytać, czy mi się podobało, bo moja mina mówiła sama za siebie. Był dumny jak paw, że udało mu się dobrze wybrać. A ja zaczynałam mieć powoli wyrzuty sumienia, że ten uśmiech przylepiony do mojej twarzy nie był do końca prawdziwy. Gdy wyszliśmy z budynku, oznajmiłam Jankowi:

– Zajrzę jeszcze tylko do domu i przebiorę się, bo jest okropnie zimno. Ale postaram się szybko wrócić. W porządku? – Posłałam mu kolejny fałszywy uśmiech.

– Jasne – odparł wesoło.

Pożegnałam się z nim i poszłam w kierunku metra. Skorzystałam z chwili na przemyślenia. Czy ja w ogóle dobrze zrobiłam, że byłam tutaj, zamiast spędzać tę noc z moim wymarzonym chłopakiem?

Czekałam przy Politechnice, gdy nagle czyjeś dłonie objęły mnie od tyłu. Odwróciłam się i zobaczyłam Janka.

– Wyglądasz prześlicznie. Nie mogę oderwać od ciebie wzroku – powiedział, przytulając mnie, bo trzęśłam się z zimna.

– Gdzie teraz? – zapytałam z ciekawością.

– Przejdziemy się może? Mamy jeszcze trochę czasu.

– Jasne – zgodziłam się, bo co miałam powiedzieć.

Szliśmy dobrych dwadzieścia minut i nie czułam już stóp. Ale rozmawiało się przyjemnie. Lubiłam z nim rozmawiać. Rozumiał mnie. Był dla mnie jak brat. Obawiałam się jednak, że Janek nie myśli o mnie w tych kategoriach.

Doszliśmy do restauracji, przy której znajdowała się nasza ulubiona lodziarnia, moja i Antoniego. Znow naszły mnie wątpliwości. To była głupota przychodzić tu z Jankiem.

– Zapraszam szanowną panią – powiedział z uśmiechem.

– Dziękuję szanownemu panu – odwzajemniłam się żartem, wchodząc do środka.

Było tam naprawdę pięknie. Janek wiedział, co mi się podoba. Trzeba przyznać, że lepiej trafić nie mógł.

– Ślicznie tu – zachwyciłam się, posyłając mu pierwszy prawdziwy uśmiech tego wieczoru.

Kelner przywitał nas i poprowadził do stolika, gdzie dostaliśmy karty. Wpatrywałam się w menu, w którym tego dnia było dużo do zaoferowania. Mimo to nie miałam na

nic ochoty oprócz przytulenia się do Antka. Ale tego w karcie nie było.

W końcu zamówiliśmy po deserze. Janek wziął dodatkowo butelkę czerwonego wina. Było to trochę egoistyczne z jego strony, bo ja przecież mam uczulenie na wino. Ale może o tym zapomniał, więc nic nie powiedziałam. Nalałam sobie kieliszek i upiłam łyk, od razu tego żałując, bo już czułam wysypkę na ręce. Tymczasem Janek praktycznie sam opróżnił w godzinę całą butelkę, co niestety nie wpłynęło na niego pozytywnie. Sprawilo tylko, że stał się odważniejszy. Przeprosiłam go na chwilę i oddaliłam się do łazienki. Stamtąd natychmiast zadzwoniłam do przyjaciółki i opowiedziałam o całej sytuacji.

– To był błąd, Julka – żaliłam się bliska płaczu.

– Jest pijany? O Boże... Zdążyś na ostatni autobus?

– Nie wiem. Postaram się. Czuję, że będę z tego kłopoty. Zachowuję się jak dziecko... – szepnęłam.

– Kari, już za późno na takie myśli. Wracaj do domu. Koniec walentynek – powiedziała stanowczo Julka.

– Okej. Wracam – powtórzyłam za nią i rozłączyłam się.

Spojrzałam w lustro. Brzydziłam się sobą. To okropne, co robiłam zarówno z Jankiem, jak i z Antonim. Wróciłam do stolika. Janek wstał i stracił na chwilę równowagę. Podał mi mój ciepły płaszcz. Świetnie, jeszcze muszę go prowadzić i pilnować, żeby szedł prosto. Wyszliśmy z restauracji. Wzięłam Janka pod rękę i szybkim krokiem ruszyliśmy do metra na Pole Mokotowskie.

- Nie tak prędko, kochanie – powiedział Janek.
Czułam od niego alkohol i zrobiło mi się niedobrze.
- Chodź, bo się spóźnimy – nalegałam, próbując trzymać nerwy na wodzy.
- Gdzieś się śpieszymy? – zapytał zaskoczony.
- Owszem. – Zmierzyłam go wzrokiem. – Na mój autobus.

Chwilę później uśmiechałam się już tylko na wspomnienie Janka biegnącego na autobus przez całą stację „Politechnika” i krzyczącego, że pijany nie potrafi tak pędzić i że zaraz puści pawia. Siedziałam obok niego, patrząc, jak przysypia. Przynajmniej miałam chwilę na refleksję.

W co ja się wpakowałam? Było miło, ale chciałam już znaleźć się w domu i obudzić się następnego dnia.